

# Dom to klatka

Porzucenie wozów odbieraliśmy jako niewolę. To przecież tradycja wędrowania kształtowała nasze dusze – mówi **Edward Dębicki**, cygański muzyk i poeta, w rozmowie z Magdaleną Semczyszyn

**Pana dzieciństwo upłynęło w cygańskim taborze. Jaki obraz ówczesnego świata zachował Pan w pamięci?**

To był piękny i romantyczny świat. Mój ród wywodzi się ze szczytu Polska Roma, od wielu pokoleń dominowała w nim muzyka. Według rodzinnych podań moi przodkowie grali nawet na królewskich dworach. Rodzice ojca mieli przed I wojną światową majątek w Aleksandrii na Wołyniu. Dziadek zginął na wojnie, majątek zabrali bolszewicy, a babcia ruszyła z taborom na wieczną wędrówkę. Z kolei rodzina mojej mamy utrzymywała się głównie z handlu mąką i gry na skrzypcach. Według oficjalnych, powojennych dokumentów urodziłem się w 1935 roku. Jednak w rodzinie nie było co do tego zgody. Mój tato podawał datę 1933. Muzyka towarzyszyła mi od dziecka. W naszych taborach była orkiestra, którą spośród innych wyróżniały harfy. Choć starszyzna taboru zajmowała się także wróżbiarstwem i handlem końmi, to właśnie muzykowanie przynosiło nam największy zarobek. Byliśmy ciągle w drodze. Jeździliśmy od wioski do wioski, od miasteczka do miasteczka. Rozbijaliśmy obozowiska blisko lasów, jezior i pastwisk. Pamiętam, że razem z innymi dziećmi siedzieliśmy wieczorami przy ognisku i słuchaliśmy opowieści krewnych.

**Jak reagowali na Państwa mieszkańcy terenów, które odwiedzaliście?**

Cyganie byli wówczas jeszcze zamkniętą grupą. Nie dopuszczaliśmy obcych do sekretów naszej wspólnoty, ale chętnie przyjmowaliśmy gości. Naszym postojom towarzyszyła wielka ciekawość miejscowych. Choć widok cygańskiego taboru na Kresach nie był wówczas niczym nadzwyczajnym, to jednak otaczała nas aura tajemniczości i egzotyki. Wieczorami obozowisko odwiedzali mieszkańcy okolicznych miejscowości. Podziwiali nasze stroje, próbowali potraw i słuchali muzyki. To właśnie ona zjednywała nam sympatię. Około 1936 roku podczas zimowego postoju w Szumsku mój tato dostał powołanie do wojska. Rada taboru uradziła, aby stanął się w jednostce. Został przydzielony do konnej brygady. Cyganie byli znani z umiejętności zajmowania się końmi, jednak prawdziwy podziw ojciec zdobył wtedy, gdy zagrał ze swoją orkiestrą na weselu córki majora.

**Razem z Wami podróżowała słynna poetka cygańska Bronisława Wajs, zwana Papuszą.**

Tak, to była moja ciotka, osoba wrażliwa i skromna. Miała artystyczną duszę i niezwykłą wyobraźnię. Podczas naszych podróży pisała pamiętnik i lubiła snuć różne, często wymyślone opowieści.

**Edward Dębicki (ur. 1935)** – cygański poeta, muzyk, kompozytor i animator kultury. Dzieciństwo spędził w taborze cygańskim na terenach Galicji Wschodniej i Wołynia. Po wojnie osiedlił się w Gorzowie Wielkopolskim, gdzie w 1955 roku założył Cygański Teatr Muzyczny „Terno”, a w 1995 roku Stowarzyszenie Twórców i Przyjaciół Kultury Cygańskiej im. Papuszy. Od 1989 roku organizuje w Gorzowie Wielkopolskim Międzynarodowe Spotkania Zespołów Cygańskich „Romanae Dyvesa”. Honorowy obywatel Gorzowa Wielkopolskiego. W 2012 roku został odznaczony Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

### Gdzie znajdował się tabor Pana rodziny, gdy wybuchła wojna?

Na postoju koło wioski Tomaszowce w powiecie kałuskim. Cyganki z wróżenia we wsi wróciły zapłakane. Postanowiliśmy ruszyć w głąb Wołynia z nadzieją, że połączymy się z przebywającym tam taborom mojego wuja.

### I odtąd cygańska wędrówka zamieniła się w wojenną tułaczkę?

Tak, kolejne lata to był czas ucieczek, ciągłego strachu i głodu. Niemcy krwawo rozprawiali się z taborami. Byliśmy świadkami mordu na Cyganach koło Horochowa. Widzieliśmy także krzywdę innych mieszkańców Wołynia. Na przełomie lat 1941 i 1942 przebywaliśmy we Włodzimierzu Wołyńskim, gdzie dorosli przymusowo pracowali w żydowskim getcie. Stamtąd uciekliśmy dalej, szlakiem spalonych wsi. Zagrażała nam Ukraińska Powstańcza Armia. Cudem ocaliliśmy z mordu mieszkańców jednej z wioski. W kolejnych miesiącach pomocy udzielali nam chłopcy – zarówno Polacy, jak i Ukraińcy – a także polska i radziecka partyzantka. Często pomagała nam muzyka. We włodzimierskim getcie wujowie grali w niemieckiej restauracji, w ukraińskich wsiach koncertowaliśmy w szkołach, w lasach przygrywaliśmy partyzantom. Nasz tabor był także miejscem schronienia. Uratowaliśmy Żydówkę, którą przebraliśmy w cygańską sukienkę. Przygarnęliśmy też Miskę – rozbitka z radzieckiej partyzantki.

### Po wojnie przybyli Państwo z falą tzw. repatriantów do Polski.

Przez kolejne miesiące szukaliśmy krewnych. Część odnaleźliśmy na Wołyniu, część – jak się później okazało – zginęła w Auschwitz. W końcu trafiliśmy do Lwowa, gdzie obozowali też inni Cyganie. Wiosną 1946 roku w taborze składającym się z około pięćdziesięciu wozów i z zakupionymi dokumentami na nazwisko Dębicki przedostaliśmy się przez nową granicę do Polski. Tu kontynuowaliśmy taborowe życie, jeżdżąc po kraju i koncertując. Zaprzyjaźniliśmy się z Jerzym Ficowskim, poetą i wielkim znawcą cygańszczyzny. W 1952 roku ojciec postanowił spełnić moje marzenie i posłał mnie do szkoły muzycznej. Sprzedał konia, żeby kupić mi akordeon. Zamieszkaliśmy w Gorzowie Wielkopolskim. Moja nauka sprawiła, że część rodziny zrezygnowała z wędrownego życia.

### Niebawem tabory cygańskie zaczęły zanikać. W 1964 roku władze PRL postanowiły przerwać wędrowny tryb życia Cyganów. Zakaz wędrówek, spisy rodzin,

### dowody osobiste, egzekwowanie przepisów meldunkowych, sanitarnych i o obowiązku szkolnym oznaczały zmierzch cygańskiej tradycji.

Wielu z nas nie mogło się z tym pogodzić. Papusza mawiała, że dom to klatka. Porzucenie wozów jako niewolę. To przecież tradycja wędrowania kształtowała nasze dusze. Wiele rodzin cygańskich było przymuszanych do osadnictwa. Z rozgoryczenia zdarzały się samobójstwa. Mężczyźni okaleczali się, obcinali palce, żeby nie iść do wojska. Cyganie byli represjonowani i szykanowani przez milicję i Służbę Bezpieczeństwa. Pamiętam, jak jeszcze w okresie wędrówek milicja rozbiła nasz leśny obóz. Jako dwunastolatek byłem przetrzymywany i katowany w budynku Urzędu Bezpieczeństwa w Wałczu, bo w okolicy okradziono sklep i podejrzanie od razu padło na nasze obozowisko. Gdy się osiedliliśmy, normą były rewizje, zatrzymania i uciążliwości w urzędach i szkole. Poza tym na każdym kroku spotykaliśmy się z podejrzliwością i niechęcią, niekiedy też ze strony sąsiadów. Stereotypy na temat Cyganów pokutują zresztą do dziś.



Fot. Leszek Bończuk

► Edward Dębicki odznaczony Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”; 2012 rok

### Działania władz – choć dominowała w nich niechęć wobec „innego” – propagandowo podszywano dobrą intencją. Oto Cyganie koczownicy mieli zostać wreszcie „ucywilizowani”.

Cygańska kultura wolności nie mieściła się w ramach peerelowskiego „ład” opierającego się na totalnej kontroli społeczeństwa.

Cyganie ze swoimi zwyczajami i trybem życia byli postrzegani jak buntownicy, odstawali od reszty społeczeństwa. Ówczesny „walec” polityczny musiał wyróżniać wszystkich bez wyjątku.

### Pozostała jednak muzyka, dzięki której odniósł Pan wielki sukces estradowy.

W 1955 roku założyłem zespół „Kham” (słońce), przemianowany następnie na „Terno” (młody). Publiczność nas pokochała. Sprzyjały temu ówczesna moda na folklor, ale przede wszystkim romantyzm i nostalgia, które kryją się w cygańskiej muzyce. Wkrótce koncertowaliśmy i zdobywaliśmy nagrody w kraju, m.in. na festiwalu w Opolu, i za granicą.

### Często wraca Pan myślą do lat wędrówek?

Zostałem ostatni z naszego taboru harfiarzy. Staram się pielęgnować naszą tradycję. O przeszłości opowiadam muzyką. To, co przeżyłem podczas wojny, odcisnęło piętno na mojej twórczości. Czasami ktoś mnie pyta, czy pojechałbym teraz w taborze. Odpowiadam – z przyjemnością, oddałbym wszystko, żeby wróciły czasy młodości, bo byłem wówczas naprawdę wolnym człowiekiem. ❀